

Gostyń, dnia 1 marca 1938 r.

TREŚĆ: K. T. Prausmueller — Obraz w głównym ołtarzu w Skoraszewicach. Wł. Stachowski — Zażegnwanie gryzoniów. Władysław Kołomłocki, prof. — Przeklęty włóczęga (Legenda gostyńska). Władysław Stachowski — Krobia-Genua. Edmund Klinkowski — Przyczynki do dziejów powiatu gostyńskiego za czasów poludniowo-pruskich. Od redakcji.

K. T. Prausmueller

Obraz w głównym ołtarzu w Skoraszewicach

Mimo stosunkowo dość licznych obrazów ołtarzowych z XVII wieku na terenie Wielkopolski mało tylko takich, które pod względem wielkości i liczebności figur mogą się równać z obrazem w kościele parafialnym w Skoraszewicach. Obraz ten wielkości $2,25 \times 2,45$ (wielkość samego płótna) przedstawia hołd św. Trzech Króli dla Dzieciątka Jezus. Nie mniej niż 57 figur dobrze skomponowanych i pełnych życia znajduje się na tym obrazie i wprowadza obok głównej akcji również ruch na dalszym planie.

Niemniej interesującą jest historia obrazu, zwłaszcza że łączy się ona ze samym tekstem obrazu. Obszerniejsza zapiska o kościele i obrazie znajduje się w protokole wizytacyjnym bisk. pozn. Wolskiego z r. 1667, w którym czytamy:

„Wieś Skoraszewice, kościół w niej drewniany, niegdyś pod tytułem św. Katarzyny Męczenniczki i panny, obecnie zaś po odbudowaniu go na nowo przez ur. Melchiora Konarzewskiego, pod tytułem śś. trzech króli, niepoświęcony, kolacji urod. Adama Konarzewskiego, dobrze pokryty, w środku wznosi się wysoka wieża, obita blachą miedzianą.“¹⁾

¹⁾ Łukaszewicz. Krótki opis historyczny kościołów parafialnych II, str. 93.

Korytkowski w swojej książce „*Brevis descriptio arch. Gnesn. et Posn.*” zaznacza, że stary kościół spłonął w r. 1597 i że odbudował go w r. 1639 dziedzic Skoraszewic, Melchior Konarzewski, po czym poświęcił go 27. listopada 1687 sufragan ks. Hieronim Wierzbowski. Adam Konarzewski, następca Melchiora na Skoraszewicach, sprowadził dla głównego ołtarza obraz „*S. S. Trinitatis*” (!) z Rzymu (*Romae insigni pictura confectam*).

Melchior jak i Adam Konarzewscy byli jednakowoż nie tylko panami na Skoraszewicach, lecz również dziedzicami Gostynia a ostatni z nich i założycielem (w latach 1668-1670) klasztoru filipinów. Jako główny aktor przy założeniu i późniejszym upiększeniu kościoła klasztornego nawiązał Adam przypuszczalnie bliższe stosunki z artystami włoskimi (klasztor gostyński zbudowano przecież na wzór zaczętego w r. 1631 przez Baltazara Longhena kościoła Maria della salute w Wenecji) bardzo nawet prawdopodobne, że w tej sprawie osobiście bawił we Włoszech i tam konferował z architektami i artystami. Kościół w Skoraszewicach pobudował Melchior wprawdzie już w r. 1639, lecz w r. 1668 nie był kościół ten jeszcze poświęcony, czyli że nie był widocznie ukończony i przypuszczalnie brak mu było jeszcze wewnętrznego urządzenia. Nic zatem dziwnego, że Adam, który przecież miał dużo starań o urządzenie kościoła gostyńskiego, przypominał sobie może i swój kościółek skoraszewicki i pomyślał równocześnie i o jego upiększeniu.

Należy przy tej sposobności podkreślić, że choć znano wówczas już styl barokowy (przecież dowodem tego jest kościół filipiński w Gostyniu) wystawiony przez Adama Konarzewskiego równocześnie główny ołtarz i dwa małe ołtarze boczne w presbyterium kościoła skoraszewickiego utrzymane są w najpiękniejszym stylu renesansowym, a zatem właściwie w stylu wówczas już niemodnym. I tak samo obraz ołtarzowy wykazuje w głównym swym ujęciu wszystkie cechy późnego renesansu. Krajobraz tła, ruina łuku bramowego i strojni w hełmy towarzysze św. 3 Króli na tylnym planie jak i Święta Rodzina są jeszcze renesansowane. Natomiast św. 3 Królowie i najbliższy ich orszak mają już zupełnie charakter baroku.

Podług podania mają ci 3 Królowie i ich orszak być portretami rodziny Konarzewskich. Podanie to jest bardzo prawdopodobne, nie ulega bowiem wątpliwości, że figury te wykonał inny artysta i że domalowano je lub też przema-

lowano później. Adam Konarzewski znalazł może na pół gotowy obraz w jakim warsztacie artysty włoskiego, zakupił go i przywiózł do Polski, gdzie jakiś może znów pochodzący z Włoch a zatrudniony przy kościele gostyńskim artysta domalował figury 3 Króli i ich orszaku podług żywych modeli. Przypuszczenie, że Konarzewski wysłał do Rzymu portrety swej rodziny — jak twierdzi podanie — wydaje się mało prawdopodobne, gdyż domalowane figury mają zbyt wiele życia, aby mogły być malowane nie podług żywych modeli lub też nie bezpośrednio w ich najbliższym otoczeniu.

Klęczący przed Dzieciątkiem Jezus król jest bezsprzecznie polskim magnatem i starym rycerzem, jak wskazuje kosmyk na łysej poza tym czaszce, z pod płaszcza wychylająca się zbroja i ostrogi przy trzewikach. Mógłby to być portret Melchiora Konarzewskiego, otrzymał on przecież na chrzcie imię podług jednego z 3 Króli. Drugi, na prawo stojący król, mający w przeciwieństwie do Melchiora mniej rycerski a zato więcej uduchowiony wygląd, mógłby być Adam Konarzewski. Pacholeta w orszaku — lecz nie niosące tren płaszcza — to pewnie dzieci Konarzewskiego. I one należą do później domalowanych figur. Stojąca zupełnie na prawo osoba z siwą brodą i siwymi włosami ubrana jest całkowicie w polski strój i przedstawia ówczesnego drobnego szlachcica. Pomędzy owym szlachcicem i królem stoi osoba, która mogłaby przedstawiać gładzącego siebie brodę żyda, na co wskazywałby charakterystyczny ruch i pozornie obojętny a jednak pełen ciekawości wyraz w chytym obliczu. Przy tej figurze pozwolił sobie malarz na mały żart, gdyż tuż za nią umieścił pięść stojącego w tyle żołnierza skierowaną prost w jej głowę, jakby żołnierz ów miał zamiar stojącemu przed sobą żydowi zrzucić kapelusz. Również namalował malarz figurze tej dwie prawe ręce. Tak samo możemy zauważyć ciekawy szczegół u młodego rycerza udrapowanego w malowniczo zarzucony na ramiona czerwony płaszcz i mającego na hełmie biały pióropusz, mianowicie młodzieniec ten ma mimo swego wspaniałego kostiumu i mimo sztylp na łydkach bose nogi. Również ręce i nogi Dzieciątka Jezus są przemalowane.

Artystyczna wartość obrazu nie wzrosła naturalnie przez owe przemalowania. Obraz należy do typu wychodzących masowo z wielkich włoskich warsztatów w okresie, w którym w całej Europie było dużo pieniędzy i w którym dwory i dworki konkurowały ze sobą, w którym jeden wynosił się

przepychem nad drugiego. Im pyszniej wyglądał dany przedmiot, im pompatyczniejsze było dzieło, tym większe było powodzenie. Malowano zatem ile się dało, gdyż nabywcy zgłaszali się masami. Nie ma to znaczyć, że obraz skoraszewicki jest artystycznie mało wartościowy, nie jest on tylko dziełem artystycznym w pojęciu wielkiej włoskiej tradycji i w porównaniu z niezrównanymi dziełami owych czasów. Dla historii naszej dzielnicy jest on natomiast dokumentem niemałej wagi. Niestety źródła do historii kościoła skoraszewickiego i jego obrazu są bardzo szczupłe, natomiast dokumenty owych czasów w postaci obrazu i ołtarzy są tak niecodzienne, że bezwiednie nasuwa się pytanie: w jaki sposób dostały się tak pyszne ołtarze i obrazy do kościółka wiejskiego, przeznaczonego przecież tylko dla rodziny dziedzica i dla miejscowych wieśniaków? Tylko bojaźń Boża, nieco zamiłowania do sztuki i bogactwo fundatora mogły takie stworzyć dzieło.

W XIX wieku, prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych, odnowiono z okazji restauracji kościoła również i obraz, i przy tej sposobności odmalowano zupełnie głowę wzgl. też twarz Matki Boskiej jak i twarz Dzieciątka Jezus. Odrestaurowania tego dokonał jednak artysta i dostosował je zupełnie do reszty obrazu. Gorzej stało się natomiast, gdy jakiś malarz późniejszy, chcąc odświeżyć na obrazie wypętlęłe może farby szat i nadać im jaśniejszego kolorytu, przemalował szaty Matki Boskiej jasną niebieską farbą a płaszcze św. 3 Króli zielono brunatną farbą, wobec czego zniknęły wszystkie szczegóły. Przy restauracji obrazu w r. 1936 udało się na szczęście partactwo to usunąć i przez gruntowne oczyszczenie obrazu wydobyć na nowo wszystkie, tak liczne figury, które poprzednio były niewidoczne.

Dziś należy kościół ten tak pięknie odnowiony ze swymi ołtarzami renesansowymi i ze swym obrazem do ozdób naszej dzielnicy. Niestety leżą Skoraszewice z dala od utartej drogi turystycznej i niewiele tylko turystów i miłośników sztuki zna ich piękność. Szkoda! Kościół skoraszewicki warto zwiedzić jako piękny zabytek sztuki.

Wł. Stachowski

Zażegnwanie gryzoniów

Dawniej ingerencja kościoła w różnych dziedzinach życia była znacznie większa niż dziś. Świecono nie tylko potrawy, jak to się dzieje jeszcze dziś na Wielkanoc, zioła, gromnice, wypędzano nieczystego ducha, zażegnawano choroby, lecz stosowano formułkę zażegnania nawet na dokuczliwe zwierzęta.

Wśród szpargałów fary krobskiej znalazł się drobny, lecz jak wymowny dokument odnoszący się właśnie do zapomnianego dziś już zwyczaju wypędzania za pomocą zażegnania szczurów i myszy z budynków.¹⁾ Mała ta karteczka pisana ręką ks. Wolnicza, proboszcza św. Ducha w Krobi, pochodząca zatem z połowy XVIII wieku, zawiera następującą modlitwę:

„W Imię Troycy Przenayswiętszej † Boga Oyca † Syna † y Ducha świętego. Wyklinam was y rozkazuję wam, myszy i szczury, aby wam tu to mieysce tak straszne było, iako będzie sędziom niesprawiedliwym, kiedy staną przed sąd Sędziego sprawiedliwego Boga.

† Sancte Ubalde † defende nos a muribus et glyribus † Iesus † Maria † Ioseph †“.

Staralem się znaleźć łączność jaką pomiędzy wzywaniem na pomoc św. Ubaldem a gryzoniami, których miał wypłoszyć z siedzib ludzkich. Niestety nie wiele znalazłem w dostępnych mi źródłach. Tyle tylko, że był biskupem w Umbrii i że umarł w r. 1160. Również hagiografia nie daje dostatecznego rozwiązania zagadki. Sztuka przedstawia go jako kapłana-biskupa, przed którego zaklęciami ucieka diabeł. Może to stało się powodem, że jego właśnie wzięto jako sprzymierzeńca w walce z gryzoniami. Jeżeli wypędził diabła, to mógł wypędzić i wszelkie zło, a zatem i myszy, które czasem są symbolem wyrzutów sumienia, jak na przykład w legendzie o Popielu. Może pomiędzy złym duchem i myszami istnieje w wierzeniach ludu jaka łączność, którą zużył kapłan przy układaniu formułki zażegnawającej.

Drobny ten przyczynek niech posłuży jako dokument do ówczesnych wierzeń.

¹⁾ O zażegnawaniu szczurów i myszy wspomina w Kronice II str. 22 p. prof. Szulc, przytaczając podobną formułkę z ksiąg cechu rzeźnickiego w Krobi.

Władysław Kołomłocki, prof.

Przeklęty włóczęga

(Legenda gostyńska)

Było to dawno temu... Może sto lat, może więcej. Drogą pomiędzy Golą a Hersztupowem — w kierunku na Leszno szedł włóczęga, zwany powszechnie Rudym Walekiem. Przewisko to trzymało się go od lat niemal dziecięcych. Gdy jeszcze jako chłopak praktykował u jednego ze szewców gostyńskich — nazwali go tak rówieśnicy i odtąd z tym mianem szedł przez życie, którego karty zabrudzone były do niemożliwości. Los mu nie sprzyjał. Rodziców nie znał. Kiedyś w jesienny, mglisty poranek — znaleziono go obok Bramy Leszczyńskiej... Kto go tam położył, nie wiadomo. Czyim był synem, nikt nigdy się nie dowiedział. Mówiono, że cygańskim dzieckiem. Podrzutkiem był — to jedno było pewne. Miasto dało go na wychowanie bezdziejnej rodzinie. Tam się wychował, tam dorósł, tam rozpoczął praktykę... Charakter jednak miał wstrętny. Brzydki, małego wzrostu, o pokurczonej, niby zleżałe jabłko twarzy, o rudej, jak płomień, a zawsze rozwichrzonej czuprynie — małomówny był i dokuczliwy. Do ludzi nie lgnął, zabawić się nie umiał, a jeśli gdzieś przypadkowo się znalazł, wiadomem było, iż prędzej czy później — rozpocznie jakąś awanturę. Taki już był.

Nie lubili go towarzysze, czeladnicy, nie znosili majstrzy. Rudy Walek też nie starał się o to, by go ktoś lubił. Zawsze czynił na przekór, zawsze coś zbroił... Wielekroć go karano — nic to jednak nie pomogło. Po karze zacinał się i stawał się jeszcze bardziej ponury, bardziej zacięty, więcej dokuczliwy.

Gdy miał lat 18 zniknął z Gostynia. Dokąd poszedł, nikt nie wiedział, ale jego zniknięcie przyjęto z ulgą. Majster jego upił się z radości na ten temat, czeladnicy — kole-dzy odzyskali humor, miasto odetchnęło.

Rudy Walek tymczasem zasłynął z bójek, pijatyk i kradzieży w Poznaniu, gdzie stał się postrachem przedmieścia. Karany — brnął coraz dalej i rzadki był rok, by kilkakrotnie nie odsiadywał więzienia. Wreszcie raz w bójce zabił towarzysza wypraw. Złapany — zasądzony, zdołał uciec. Przed miesiącem wrócił do Gostynia. Sam nie wiedział, co go tu ciągnęło. Czy wspomnienie młodości, czy coś innego?...

Dość, że wrócił. Ale nie spotkał się z miłym przyjęciem. Gdzie tylko się zjawił, zamykano drzwi przed nim, jak przed zarazą. Nie dano mu łyżki strawy, ni chleba, wszędzie szczerzo psami. Poznano Rudego Walka, choć się postarzał i pogarbił. Po rudej, zwichrzonej czuprynie i po zmiętej twarzy.

Opuścił tedy rodzinne miasto zły i zgorzkniały...

I oto z kosztorem w ręku i z tobołem na plecach znalazł się na drodze, prowadzącej ku Lesznu..

Wieczór był. Ciepły, wiosenny wieczór... Słońce chyliło się ku zachodowi...

Rudy Walek szedł skrajem drogi, przeżuważając ponure myśli, zły i głodny. Nagle przystanął. W rowie leżał pies. Mały kundys, porzucony, zapomniany, taki pewno, jak i on sam włóczęga. Pewno też nikt się o niego nie troszczył, nikomu nie był potrzebny... I zdechł, jak pies!

A zdarzyło się tak, że przy drodze stała Boża Męka. Duży, lekko nadpróchniały krzyż, a na nim figura Zbawiciela z lanego żelaza. Pod tym krzyżem przystanął Rudy Walek. Popatrzał na krzyż i złe ogniki zjawiły się w jego oczach.

„Drwisz ze mnie? Że to niby włóczę się, jak ten bezdomny pies po drogach, co? Czeka! nie będziesz na mnie patrzeć!”

Położył psa na gościńcu, zdjął torbę, z kieszeni wyjął dłuto i młotek, podszedł do krzyża i jął odrywać gwoździe. Szybko mu szło i składnie, widać było wprawę i fach złodzieja. Po niedługiej chwili figura Chrystusa, zdjęta z krzyża, leżała na ziemi. Wtedy Rudy Walek podjął psie ścierwo, aby powiesić je na krzyżu.

„Wiś ty bracie na tym drzewie!” zamruczał, poczem z gardzieli jego wydobył się śmiech piekielny...

Ale jeszcze nie przebrzmiało echo, gdy stało się coś dziwnego. Oto w oczach włóczęgi psie ścierwo znikło, figura Chrystusa, jakby niewidzialnymi rękoma podniesiona z ziemi—zawisła znowu na krzyżu, a on sam poczuł, że maleje, kurczy się i zmienia...

Wtedy z krzyża odezwał się głos: „Iżes targnął się bezbożną ręką na Twego Pana i Boga — psa chcąc powiesić na krzyżu, zamienisz się w psa i będziesz po wsze czasy na tym miejscu pokutował w psiej skórze...”

Istotnie na miejscu, gdzie znajdował się Rudy Walek — stał pies, taki obszarpany kundys wioskowy, jaki niedawno

leżał w rowie. Jenó sierść miał zjeżoną na grzbiecie, jenó oczy paliły się piekielnym ogniem.

Chciał Walek coś krzyknąć, ale zawył tylko głucho i pognął w pole.

Od tego czasu na drodze tej straszy... Wieczorami i nocą obok krzyża słyhać szczekanie psa... Czasem pies przeleci przez gościniec, czasem gna przez pole. Ludzie ze strachem omijają figurę przydrożną, pobożnie szepcząc pacierze. Mówią, że to pokutuje dusza Rudego Walka w psią skórę zaklętą.

Władysław Stachowski

Krobia-Genua

W połowie ubiegłego wieku wywiązała się pomiędzy naszym wielkopolskim miasteczkiem a włoską Genuą bardzo ożywiona, kilkoletniakorespondencja. Powstał bowiem zamiar, aby kościół farny w Krobi przyozdobić rzeźbą stworzoną ad hoc w odległej Genui. Warto o tych ciekawych szczegółach pomówić.

W pierwszych latach pięćdziesiątych odnawiał i upiększał ówczesny proboszcz Telesfor Masłowski swój kościół parafialny. Żyjąc w bliższych stosunkach z rodziną Łubieńskich, którzy jako właściciele Pudliszek byli jego parafianami, zetknął się też ze znanym naówczas w naszych stronach architektem włoskim Lancim, który projektował odnowienie kościoła pępowskiego. Może w rozmowie z nim, przypuszczam że Lanci bywał również w Pudliszkach jak tylu innych ludzi uzdolnionych, przypomnę np. tylko Cypriana Norwida, powstał projekt, aby w wielkim ołtarzu krobskim dać monumentalną bo 2,20 m. wysoką rzeźbę w marmurze przedstawiającą Matkę Boską Różańcową. Naturalnie Włoch polecił Włocha i dzięki pewnie jego protekcji wypływa na widowni krobskiej signore Santo Varni, scultore di S. M., direttore della classe statuaria nell'Accademia Ligustica, czyli profesor i kierownik klasy rzeźby w królewskiej akademii w Genui.

Musiał to być już dość znany choć jeszcze młody artysta, gdyż tak go opisuje niejaki Michał Wiszniewski, który jako znajomy Łubieńskich podjął się pośrednictwa w tej sprawie.

Wprawdzie ma on pewne obawy, czy zdoła się wywiązać z nałożonego na niego obowiązku, zwłaszcza gdy chodzi o sąd artystyczny, lecz podejmuje się go, ponieważ „idzie o przysługę kościołowi katolickiemu”. Zaraz w początkach pertraktacji z włoskim artystą pisze i do niego wprost ks. Masłowski i to po włosku. Aż podziwu godne, jak płynnie z pod jego pióra wypływają słowa w tym w Polsce przecież mało znanym języku, choć przeprasza adresata za „multi errori”, które w liście się znajdują. W każdym razie wyklada artyście swe życzenia i rozpoczyna tym samym ożywioną korespondencję.

Zachowane listy Varniego są częste i obszerne, gdyż z temperamentem południowca nie żałuje słów, aby przekonać polskiego proboszcza o słuszności swych tez i przedstawić swój projekt w jaknajlepszym świetle. Korespondencja ta ciągnie się przez całe lata 1851 i 2 a sięga nawet w następny rok.

Varni widocznie zapalił się do tej pracy, bo widać, że nie żałuje wysiłku, aby projekt swój zrobić jaknajlepiej.



Przesyła zatem rysunek, który podany jest obok. Nie można zaprzeczyć, że figura wzgl. grupa figur robi bardzo miłe wrażenie i mogła, wbudowana w ołtarz farny, stać się jego ozdobą, zwłaszcza że miała być wykonana w marmurze. Korespondencja ta doznaje chwilami przerwy spowodowanej przez księdza Masłowskiego, który potem milczenie swoje tłumaczy chorobą. A tymczasem głównym powodem ociągania się była wysoka cena, którą miała kosztować grupa marmurowa, do której w toku pertraktacji doszła je-

szcze płyta basreliefowa na podstawie figur. W czerwcu 1851 ofiaruje ks. Masłowski Varniemu za grupę i relief 15000 franków, zachęcając artystę do jej przyjęcia obietnicą, że otrzyma dalsze zamówienia na „il Crocifisso” i „Sto Valentino”, jeżeli oddaną mu pracę wykona „con agni vera e accuratezza”.

Pisze też w czerwcu 1851 do hr. Łubieńskiego: „Jestem bardzo ciekawy, co Włoch robi. Jeżeli przystanie i pracę przyspieszy, będę nieco w kłopotcie, aleć się to i wypłaci z wolna.” Rysunek Varniego przedłożono też Lanciemu w Warszawie, dokąd zabrał go z okazji podróży młody Łubieński, Julian. Nie zrozumiałe dla nas dziś jest, że rysunek ten trzeba było poprostu szwarcować przez granicę, jak to wynika ze słów Łubieńskiego, który pisze: że „rysunek jest trochę uszkodzony; ale nasze panie tak go troskliwie przed komorą Ruską chowały, że go do reszty dodały”.

Projekt podobał się Lanciemu bardzo. Uważał też, że żądana cena nie jest zbyt wygórowana. Wszystko to razem zdawało zatem rokować pomyślne rozwiązanie sprawy. Potrzebną zgodę arcybiskupa udało się uzyskać bez trudności. To też ks. Masłowski pisze do artysty, że gotów upoważnić Wiszniewskiego do zawarcia kontraktu, przyczem podaje ostateczną cenę 16 000 franków i wyznacza terminy, w jakich zapłata miałyby nastąpić.

I na tym sprawa się urywa. Co wpłynęło na zahamowanie jej, nie wiadomo. Korespondencja ustaje, przynajmniej nie zachowały się jej ślady. Dopiero po dziesięciu latach powraca ks. Masłowski do zarzuconego projektu ozdobienia rzeźbą fary krobskiej. Santo Varni nie wchodzi już w rachubę. Wypływa inny projekt. Otóż z listów pisanych w roku 1861 do Łubieńskich wynika, że ks. Masłowski szuka innego artysty. Przy tej sposobności tłumaczy też zerwanie pertraktacji z Varnim misją, która w r. 1852 w Krobi się odbyła, choć główną przyczyną był zdaje się brak funduszków. I teraz po 10 latach pisze do hr. Łubieńskiego w Rzymie, aby się sprawą tą na nowo zajął. Tym razem jest to Edward Łubieński. Łubieński okazuje wielkie zainteresowanie dla projektu ks. Masłowskiego i w piśmie swym poleca artystę Polaka, Sosnowskiego, „który sławę sobie zjednał, a będąc z domu zamożny, ceny stawia niskie”. List jego daje nam pewny wgląd w ówczesne stosunki wśród artystów rzymskich. Pisze on bowiem dalej: „prócz tego (Sosnowskiego) są Lanci syn architekta i Marconi, którzy się za Polaków uważają, i gniewają się, kiedy obcym daje się

robotę. Był Statler, syn malarza z Krakowa, lecz pono do Krakowa powrócił, a nie wiem, czy tam pomocników ma do podrabiania marmuru, jakich tu jemu nie brakowało. Z włoskich artystów można polecać sławnego Jaconetti, bo pan Tanerani zbyt zajęty i zbyt drogi. Wreszcie jest tu kilku dobrych i nie zbyt drogich snycerzy Niemców."

Odpowiedź ks. Masłowskiego podaje sumę, jaką mógłby na rzeźbę poświęcić, i komu gotówby pracę oddać. Píše zatem, że najchętniej wziąłby Sosnowskiego, "potem Włocha i Francuza przed innymi narodowościami". O Niemcach nawet nie wspomina.

Jest to ostatni już ślad korespondencji w tej tak ciekawej materii. Czy były dalsze petraktacje, nie umiem powiedzieć. To co powyżej opowiedziałem, niech będzie dowodem że proboszcz krobski miał wysokie aspiracje artystyczne i chciał swój kościół ozdobić dziełem sztuki sprowadzonym ze słonecznych Włoch.

Niestety do tego nie doszło. W miejsce dzieła sztuki stoi banalna, fabryczna figura.

Edmund Klinkowski

Przyczynki do dziejów powiatu gostyńskiego za czasów południowo-pruskich

Cenne źródło do historii każdego regionu stanowią stare czasopisma. Gdy bowiem akta władz państwowych i miejskich dają nam bogaty materiał do historii ogólnej i historii administracji, to pożytkłe, stare gazety z czasów przed stu i więcej lat przynoszą często ciekawe sprawozdania z ówczesnego życia codziennego poszczególnych miejscowości, sprawozdania, jakie dla odleglejszych jeszcze czasów zachowały się tylko w starych kronikach, księgach kościelnych i bibliach.

Pierwszą gazetą w Wielkopolsce była t. zw. „Suedpreussische Zeitung”, która ukazała się po raz pierwszy w sierpniu 1794 r. w Poznaniu. Ku zmartwieniu badacza historii regionalnej pismo to przynosi z prowincji tylko bardzo mało wiadomości lokalnych. Zapełnione sprawozdaniami politycznymi, które przejmowano przeważnie z innych gazet, oraz ogłoszeniami urzędowymi i sądowymi, anonsami handlowymi i prywatnymi, ma dział wiadomości z miejscowości wielko-

polskich, które dziś najwięcej zainteresowałyby historyka naszych stron rodzinnych, bardzo tylko szczupły¹⁾.

Tymczasem znajdują się w Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie raporty rejencyjne z czasów południowo-pruskich (1793—1807), t. zw. „Zeitungs-Berichte“, które ówczesne władze co miesiąc składały królowi, a które odznaczają się bogactwem wiadomości lokalnych. Niestety nie wszystkie zdaje się zachowano, mimo to jest i to, co udało się odszukać, dość ciekawe.²⁾

O politycznych sprawach w tych raportach prawie zupełnie się nie mówi, przeciwnie znajdujemy tu niepolityczne, najwięcej codzienne czy też najosobliwsze zdarzenia, wiadomości, które właśnie dla braku źródeł podobnego rodzaju nabierają wartości. W następujących, podług lat uporządkowanych rozdziałach zestawilem obok różnych ogólnych wszystkie te wiadomości, które się odnoszą do miejscowości Ziemi Gostyńskiej. Dołączam jednakże również kilka raportów odnoszących się do innych miejscowości, o których sądze, że dzięki swej oryginalności wzgl. ważności wzbudzą zainteresowanie.

1795—1797

W pierwszym raporcie czytamy o skutkach powstania kościuszkowskiego, mianowicie, że ceny zboża osiągnęły nadzwyczajną wysokość.³⁾ Również wspomina się o licznych pożarach. W „handlu jeszcze wciąż zastój, wielkie zazwyczaj jarmarki w Witkowie i Gostyniu były ostatni raz bardzo nieznaczne. Wśród tamtejszego kupiectwa słyszy się skargi na brak gotówki, zwłaszcza ponieważ szlachta obecnie się bardzo ogranicza w zakupie towaru“ (raport za luty 95). W lecie poprawił się ogólnie nastrój i ożywił się znów handel.

W raporcie październikowym czytamy: „Wśród nowych urządzeń zasługuje na wspomnienie nowo wybudowana przez Umińskiego na Smolicach (Smolie), powiatu krobkiego, droga, która stamtąd prowadzi do kobylińskiej szosy

¹⁾ Zestawienie tych wiadomości za lata 1804—07 dał dla powiatu gostyńskiego W. Stachowski w III tomie Kroniki Gostyńskiej, str. 116—121.

²⁾ Rep. 96 nr. 242 A, Vol. III-V (obejmują raporty od 20. II. 1795 do 8. III. 1797, odnoszące się do całej prowincji Południowe Prusy) i Rep. 89 nr. 149 B (raporty odnoszące się tylko do Departamentu Poznańskiego od 1. XII. 1800 do 1. XII. 1805).

³⁾ Dokładnych cen raport nie podaje.

i zaopatrzona jest w rowy i mosty.¹⁾ Również starają się już tu i owdzie przy drogach sadzić aleje.“

W r. 1796 nie spotykamy nic ciekawego. Żniwa wypadły w całym kraju dobrze nawet „bardzo bogato“, to też handel był bardzo ożywiony.

Z r. 1797 zachował się tylko jeden raport i to za styczeń, który wśród innych wypadków zaznacza, że pod Dol-kiem znaleziono zabitego mężczyznę, i że nie udało się nic wykryć o tym morderstwie.

Za dalszy czas aż do października 1800 nie udało się odszukać żadnego raportu, dopiero od 1. XII. 1800 (za listopad) idzie bez luki szereg sprawozdań, które Poznańska Kamera Wojenna i Domen wysyłała specjalnie z terenu Departamentu Poznańskiego. Raporty te sięgają do listopada 1805.

1800 (listopad-grudzień)

W listopadzie spaliły się w Podrzeczu domostwo chłop-skie i stodoła. — W tym samym raporcie donosi się do Berlina, że „jeden z najbogatszych ziemian tutejszego depar-tamentu“, młody hrabia Stanisław Mielżyński z Pawłowic ożenił się z córką „niemieckiego“ Piotra Zaremby ze Zalesia. Ślub odbył się w klasztorze filipinów pod Gostyniem (dnia 18 listopada), przy czym kazanie uroczystościowe wygłosił poznański proboszcz katedralny ksiądz Broglio. Kazanie to załączyła kamera do raportu miesięcznego wysłanego królowi.²⁾ „Ponieważ duchowną wymowę w klasztorach nie często się spotyka“, jest kazanie to „rzadkością dla prowincji“ i kamera ma nadzieję, że król kazanie to „zechce przy-jąć najlaskawiej, zwłaszcza że maluje ona ciepłymi barwami szczęście rodzinne i że szczęście to w Waszej Królewskiej Mości krajach mieszka przy samym tronie“.³⁾

1801

W styczniu stracili w Gostyniu i Koźminie życie dwaj ludzie, którzy „przekroczyli miarkę w picciu gorzałki“.

¹⁾ Mowa tu o drodze idącej dziś równolegle do toru kolejowego Jutrosin—Kobylin, która ma około 1050 m i prowadzi z dworu w Smolicach do szosy Miejska Górka—Kobylin.

²⁾ przy aktach kazania tego już nie ma.; ukazało się ono u Deckera w Poznaniu „Maurice duc de Broglie: Discours... à la bénédiction du mariage de Stanisław Mielżyński avec madem. Zarembe. 1800“.

³⁾ Fryderyk Wilhelm III żył z żoną Luizą w krótkim, lecz bardzo szczęśliwym małżeństwie.

W marcu podano królowi do wiadomości jako „kuriozum natury“, że w Borku młoda, trzyletnia krowa wydała na świat trzy cielęta.

W nocy z 14 na 15 kwietnia włamali się w Piaskach złodzieje do jakiegoś bogatego żyda, zostali jednak wszyscy z wyjątkiem jednego, któremu udało się uciec, schwytani i odstawieni do inkwizytoriatu we Wschowie. — W Konarach spaliła się 8 maja, wskutek uderzenia pioruna, stodoła.

Pod koniec roku umarła w Kórniku kobieta mająca 112 lat. Do tej wiadomości dodała kamera: „W Mosinie... żyje jeszcze dziś stary szewc, Ludwik Czestewicz, ze swą żoną, którzy mają po przeszło 100 lat i od przeszło 60 są ożenieni.“

1802

W Krotoszynie zastrzelił się w styczniu na publicznym rynku jakiś pruski dragon.

Zima była bardzo łagodna i śnieg prawie zupełnie nie spadł. Poznański karnawał, na którym rok rocznie spotykała się szlachta wielkopolska, był „świetniejszy niż kiedykolwiek“.

W kwietniu były w kraju liczne pożary; w Śmiłowie pod Poniecem spaliła się pełna stodoła. — „Z miasta Trzemeszna pochodzący, blisko siedemdziesiątletni mydlarz, utopił się zniechęcony do życia w jeziorze koło wsi Lubinia“.

W czerwcu zastrzelił się w Szamotułach r ndant podatkowy, „aby ująć przed zazdrością jakiejs kobiety, która mu zatruwała życie“. I tę tragedię przedłożono królowi.

Aż do końca lipca było dość chłodno, w początku sierpnia nastał natomiast okropny upał, w Poznaniu wskazywał termometr aż 40 stopni. Powstawały bardzo liczne pożary, w Siedmiorogowie zniszczył pożar jakiemuś olendrowi wszystkie budynki i 9 krów. — W Zdunach dostało „na raz“ kilku ludzi pomieszenia zmysłów.

Za miesiąc sierpień podaje Kamera Poznańska znów kilka nadzwyczajnych wydarzeń: „Jako dwa bardzo ciekawe wybryki natury pozwalamy sobie najuniżej przytoczyć, że we wójtostwie w Dolsku kobieta, która liczy 60 do 65 lat i nigdy nie miała dzieci, teraz porodziła syna, i że w Buku żona obywatela Murzemtowicza wydała na świat żywe dziecko męskie, które miało tylko jedno oko na czole tuż nad nosem i przy lewej ręce tylko cztery palce; dziecko to jednak już nie żyje“.

Żniwa 1802 roku odpowiadały „najśmielszym życzeniom rolnika“. W jesieni spowodowała nadzwyczajna pogoda w kilku miejscach drugi raz kwitnienie jarzębin. Panowały liczne choroby. W październiku rozszerzyła się panująca od półtora miesiąca w Lesznie szkarlatyna aż do Gostynia, „jednakowoż symptomy choroby są nieszkodliwe“. W listopadzie przeniosła się ta klęska do Wschowy. Miesiąc ten był zresztą bardzo suchy, to też w kilku miejscowościach zapanował brak wody. Na ogół było wszystkiego pod dostatkiem, tylko chmiel był bardzo drogi, bo szefel kosztował 24 — 30 zł.

Jarmark gostyński w listopadzie cieszył się bardzo wielkim spędem. Z Podola tylko i z Ukrainy spędzono około 9000 wołów, które sprzedano głównie na Śląsk.

W ostatnim raporcie (za grudzień) znajduje się następująca wiadomość: „Do historii kultury w prowincji musimy jeszcze najuniżej nadmienić, że Mycielski na Kobylepolu (v. Miecielski auf Kobelipol) w przeszłym miesiącu sprowadził z Paryża sześć wielkich skrzyń z najwyszukańszymi i najlepszymi gatunkami francuskich owoców tudotąd i kazał je posadzić w swoich ogrodach. Drzewa te miały go kosztować przeszło 1500 talarów (9000 zł).“

1803

Zima była bardzo ostra, nocami termometr spadał do 30 stopni poniżej zera. Kilku ludzi zmarzło na śmierć i dużo bydła i owiec wskutek mrozów zmarniało. „Kilka biednych dzieci przypłaciło głupotę rodziców, którzy posłali je do najbliższego kościoła do chrztu, życiem. Tu i ówdzie znajdowano na drogach zmarzłe ptaki. Ubodzy cierpią wszędzie na brak opału. Ziemia zmarzła na dwie do półtrzeciej stopy (60 — 110 cm), wszystkie młyny wodne stanęły. Wilki włamują się do chlewów. Jest obawa, że na wiosnę zapanuje brak paszy“. Pod Kołem napadły wilki nawet człowieka i rozszarpały go. Przez całą zimę leżał śnieg i lód na ulicach w Poznaniu do wysokości 70 cm.

„O ekscesach nic się nie dowiedzieliśmy, tylko że okradziono kościół dominikanów w Kościanie i że przychwycony złodziej uciekł razem z dozorcą więziennym“. (kwiecień).

W czerwcu spaliła się w Grabianowie obora. W Gieczu (pow. średzki) „zabiły się same w stajni dwa pokąsane przez wściekłego psa konie“.

Żniwa wypadły dobrze, również w grochu i lnie. „Uprawa lnu wzmogła się od kilku lat bardzo i otwarły się przez to nowe źródła dochodu dla rolnika.“ Sprzęt żyta był tak obfity, „że przeważnie we wioskach stodoły nie były w stanie pomieścić tegorocznego błogosławieństwa“ i że trzeba było stawiać osobne stogi.

W październiku zdarzył się naprawdę niecodzienny wypadek: W Rusiborzu w powiecie średzkim padł chłop, nazwiskiem Szymon Palusk, na miejscu trupem w szynkowni od policzka, otrzymanego od żony innego chłopa, nazwiskiem Rozalia Banazonska.

Bardzo rozpowszechnione były w jesieni skargi „na wyuzdanie i nieposłuszeństwo klasy służebnej“, Kamera też wyraziła nadzieję, że „temu złu“ położy się wkrótce tamę przez wydanie ordynacji dla służby.

Do końca listopada panowało łagodne powietrze, dnia 30 natomiast ruszyła się niespodzianie zima 13 stopniami mrozu i spadła „niezmierna masa śniegu“. W połowie grudnia wzmógł się mróz do 20 stopni i znów umarzło kilku ludzi. Na Boże Narodzenie przyszła odwilż i zamieniła wszystkie ulice w błota. — W Dzieżczynie spaliły się dwa gospodarstwa chłopskie.

(Dokończenie nastąpi)

Od redakcji

Do pracy p. Klinkowskiego w zeszycie nr. 1 dajemy na życzenie autora następujące sprostowania wzgl. uzupełnienia. str. 3 wiersz 8 od dołu ma brzmieć: Petri (s. l. 1480), Nicolavs Pavli (s. z. 1481), Mathias Michaelis (s. l. 1488),...; str. 4 wiersz 9 od dołu winno być: W r. 1536 (s. z.); str. 5 wiersz 8 od góry dwukrotnie Joannis a nie Johannis; str. 5 wiersz 3 od dołu winno być Jana II Gostyńskiego; str. 7 wiersz 10 od góry zamiast Tręstkowski należy pisać Tręst-kowsky.—str. 7 przypiska nr 1 ma być str. 166 a nie str. 116; str. 8 wiersz 1 zamiast 1762 należy dać 1662.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al.hr.Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.